Copyright by Piotr Plebaniak, 2018–2020.
Copyright for the Polish edition by Piotr Plebaniak, 2020
(c) All rights reserved.

Pełny tytuł
Sun Zi i jego Sztuka wojny. Filozofia i praktyka oddziaływania na bieg zdarzeń

Koncepcja i redakcja tomu
Piotr Plebaniak

Przekład traktatu Sun Zi oraz innych tekstów chińskich
Piotr Plebaniak

Redakcja językowa:
Magdalena Olejnik

Recenzenci
prof. dr hab. Piotr Mickiewicz,
prof. dr hab. Sergiusz Wasiuta

Konsultacja merytoryczna
płk Piotr Gąstał, płk Roman Lewandowski,
dr Bartłomiej Ufnalski

Konsultacja redakcyjna
Krzysztof Barański, Wiktor Mikosza

Ilustracja na okładce
Łukasz Matuszek

Kaligrafie
Xie Mengheng (謝孟桓)

Wydawca
Polskie Towarzystwo Geopolityczne

Wydanie I
ISBN ISBN 978-83-94862-68-8

Dystrybucja
Kraków: tel. 513 034 297, rafal.goraczko@gmail.com
Warszawa: sklep.chiny.pl, sztukawojny@protonmail.com

4 Gamy muzycznej ledwie pięć jest tonów[6], wszelako ich przemiany więcej melodii tworzą niźli ktokolwiek wysłuchać by zdołał. Barw prostych więcej pięciu nie ma, wszelako łączenia ich bogatsze dają odcienie, aniżeli ktokolwiek dostrzec by potrafił. Ledwie pięć smaków jest prostych, zmieszanie ich wszak więcej smaków rodzi, niż ktokolwiek rozróżnić by umiał[7].

5 *Moc bitewna*[8] jedynie w *Wybiegu* i w *Działaniu jawnym* objawiać się może, lecz przemiany ich są niewyczerpane. *Wybiegi* i *Działania jawne* jedne z drugich się rodzą na podobieństwo koła, co się bez końca obraca. Któż ich bogactwo wyczerpać by zdołał?

6 *Moc* tym jest, co sprawia, iż nurt rzeki górskiej potężne głazy nieść potrafi[9]. Tym, co orłowi ofiarę swą dopaść dozwala, jest *Miara*[10] jego dokładna.

7 *Moc* mistrza wojowania wzbiera gwałtownie, a jego *Miara* zawsze jest krótką[11]. *Mocy* gromadzenie napinaniu kuszy jest podobne, a właściwej *Miary* użycie jest niczym spustu onego zwolnienie.

8 Choć w boju wojska i chorągwie się mieszają, mistrz wojowania celu z oczu nie traci[12]. W zamieszaniu i tumulcie *Forma* armii zanika, do klęski to wszelako [wodza] nie wiedzie.

9 Chaos z ładu się rodzi, tchórzostwo – ze śmiałości, a słabość – z siły[13]. O chaosie i porządku w równej mierze odpowiednia liczebność[14] przesądza. Odwagę jako i tchórzliwość żołnierza *Moc* armii określa. Siła lub słabość armii z jej *Formy* wynika.

10 Gdy mistrz, co wedle własnej woli przeciwnikiem powoduje, ledwie pozorną mu *Formę* objawi, tamten zaś z pewnością podług niej działania podejmie; gdy ten nęcić go będzie, przeciwnik niechybnie pokusie ulegnie. Podsunie tamtemu korzyści pozorne, co wroga do przedsięwzięć pobudzą, a samemu z wojskami w zasadzce wyczekiwać będzie.

11 Przeto mistrz wojowania do mistrzostwa swego dochodzi, *Moc* budując[15], a nie przez rozkazów wydawanie. Bez żołnierzy starań się on obywa, a na kształtowaniu i powodowaniu *Mocą*[16] polega.

12 A kto na *Mocy* polega, ludzi pcha do walki, aż na podobieństwo bali i kamieni się toczą. Naturą onych nieporuszoność jest, gdy na płaskiej ziemi leżą, pędu zaś na pochyłości nabierają[17]. Kanciaste nieruchomo trwają, a okrągłe w dół się toczą. Z tego mistrza wojowania *Moc* płynie – do walki ludzi posyłanie podobnym jest toczeniu kamieni krągłych z wysokiej góry. Różnica poziomów, co w ruch wprawia – tym właśnie jest *Moc*.

Objaśnienia

[1] W różnych wersjach traktatu tytuł tego rozdziału składa się z jednego lub dwóch znaków chińskich. Tłumaczenie Jarka Zawadzkiego *jun shi* 軍勢 to „moc bitewna", inne możliwe tłumaczenia: „przemożna siła" (w tekście A. Zapałowskiego), „Moc". Zob. też opis znaczenia znaku na s. 705. To ten znak pisma chińskiego znalazł się na grzbiecie niniejszego tomu.

toczą w nas i wokół nas walkę o swoje własne przetrwanie. Kto walki zaniecha, tego pożrą, jak to żartobliwie opisywał Stanisław Lem w opowiadaniu *Kobyszczę*:

> […] *Wyrosły mu uszy, żeby słyszał, jak zdobycz nadciąga, a także zęby i nogi, żeby ją dogonił i zjadł. A jeśli mu nie wyrosły albo za krótkie były, jego zjedli. Stworzycielką rozumu jest tedy ewolucja; cóż w niej bowiem Głupota i Mądrość oraz Dobro i Zło? Dobro to tyle, kiedy ja kogoś zjem, a Zło, kiedy mnie zjedzą. Toż i z Rozumem: zjedzony, że na to mu przyszło, jest głupszy od jedzącego, ponieważ nie może mieć racji ten, kogo nie ma, a wcale nie ma tego, kto został spożyty*[3].

Kto w tych wojnach nie ćwiczy, kto nie wykształci broni (ostrożności, szczepionki, ideologii wspomagającej wolę przetrwania tożsamości, armaty), ten przegra. Nie inaczej jest w największej znanej nam skali – państw i imperiów. Lemowe krotochwile dałoby się przetłumaczyć na Tytusa Liwiusza:

> *Gotujcie się do wojny, skoroście pokoju ścierpieć nie potrafili*[4].

Działa tu uniwersalne prawidło:

> *Kto przekuje miecze na lemiesze, będzie orał, dla tego, który tego nie zrobi*[5].

Współzawodnictwo o dominację i przetrwanie, które tak celnie wskazał John J. Mearsheimer cytowany przez

[3] Stanisław Lem, *Cyberiada*, Kraków 2015.

[4] Łac. *Bellum parate, quoniam pace pati non potuistis*. Słowa zmieniły się w przysłowie: „Jeśli chcesz pokoju, szykuj się do wojny" (łac. *Si vis pacem, para bellum*).

[5] Parafraza Iz 2:4, zmodyfikowana przez zwolenników posiadania broni w USA.

prof. Zapałowskiego, nie ma końca. Nie będzie końca historii. Pokój? To chyba wtedy, gdy wszyscy stoją i przeładowują[6]. Z mistrzowską celnością podsumował sprawę bohater filmu *Król* (2019, reż. David Michôd), gdy skomentował koniec wojny stuletniej:

> *Tak czyni się pokój – przez zwycięstwo.*

Równość, sprawiedliwa dystrybucja? Nierealna mrzonka! Nawet jeśli rozdać wszystkim po równo, to następnego dnia jeden wyda, a drugi zaoszczędzi. A zrównywanie skończy się użyciem ulubionych narzędzi propagatorów sprawiedliwości społecznej: motyką i młotkiem, jak to celnie ujął Tomasz Wróblewski w jednym ze swoich podkastów.

Niniejsza praca zbiorowa jest przewodnikiem intelektualnym przez wojny i konflikty. Przez ludzką naturę. Naturę dziką, nieobliczalną i okrutną, ale taką, która zapewnia nam przetrwanie – najtrafniej opisują nas paradoksy i sprzeczności. Naturę tę winniśmy studiować i okiełznywać, aby miejsce tych najgorszych cech zastąpiła cywilizacja. Niech w tych wysiłkach zrozumienia samych siebie przyświeca nam – jakże trafna nazwa – *Hymn o miłości*:

> *Gdy byłem dziecięciem, mówiłem jak dziecię, myślałem jak dziecię, rozumowałem jak dziecię; lecz gdy na męża wyrosłem, zaniechałem tego, co dziecięce*[7].

[6] Parafraza słów przypisywanych Robertowi G. Ingersollowi. Pierwotnie: „To, co [chrześcijańscy królowie] nazywają pokojem, to krótki czas poświęcony konieczności przeładowania ich armat".

[7] Kor. 13.1. Niemowlę: dziecko, ktoś niewykształcony, ktoś nieuczony.



Dr Andrzej Byrt – były wiceminister współpracy gospodarczej z zagranicą i spraw zagranicznych, były dwukrotny prezes Międzynarodowych Targów Poznańskich, dyplomata (ambasador RP we Francji, Monako i dwukrotnie w Niemczech), wykładowca uniwersytecki.

KSIĄŻKI, KTÓRE UFORMOWAŁY MOJĄ WIZJĘ ŚWIATA

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*

„Streszczajmy się. Świat jest przeludniony słowami". To celne motto Myśli nieuczesanych wprowadza nas w uniwersum precyzyjnych, paradoksalnych aforyzmów Leca, jednego z najwybitniejszych twórców tego gatunku w XX wieku, który stoi obok takich tuzów światowej literatury aforystycznej z XVII wieku jak La Bruyère czy La Rochefoucauld. Tyle, że Lec pisał po tragedii II wojny światowej, więc jego wizja świata i rządzących nim mechanizmów, motywów i emocji jest beznamiętnie gorzka. Jednak nie tylko jej porażająca trafność przyciągnęła mą uwagę na początku lat 60., ale również precyzja słowa autora, jego celność, coś, co w życiu każdego z nas ma lub winno mieć znaczenie w morzu pustosłowia, które świat zalewa.

„Żyjemy wprawdzie dłużej, ale mniej porządnie i krótszymi zdaniami" – twierdzi Szymborska, ale dobrze by było, gdyby celna forma wypowiedzi odpowiadała wartościowej merytorycznie i moralnie (też, też!) treści. To właśnie zafascynowało mnie w nieuczesanych myślach Leca. I to zauroczenie trwa do tej pory.

Pięciu braci Li, zebrała Maria Górska

Zbiór chińskich bajek przetłumaczonych z rosyjskiego wydania i prezentujących znaczenie starych wartości życiowych, wiecz-

nych mądrości konstytuujących ich kanon w większości kultur świata. Było wśród nich opowiadanie o dwóch konkurentach: biednym i zamożnym, startujących do ręki córki ważnego lokalnego mandaryna i mających spędzić samotnie srogą, zimową noc wysoko w górach. Syn bogatego chłopa wyposażony w kożuch, ciepłą odzież i jedzenie, odprowadzony przez służbę na nocleg w górach szybko zasnął i zamarzł.

Marnie przyodziany syn biednego chłopa natomiast poszedł tam sam, wziął ze sobą tylko chiński odpowiednik kromki chleba, siekierę i rąbiąc drewno, podsycał płomienie ogniska. Tak dotrwał do rana, a w nagrodę otrzymał rękę wybranki. Morał: bez (systematycznej, konsekwentnej, upartej, wydajnej) pracy nie ma kołaczy. Podobnie: bez znajomości realiów świata, trudno o zwycięstwo. Historia ta była dla mnie zaskakującym odkryciem. Potraktowałem ją jako ważną naukę na przyszłość. Z dobrym skutkiem trzymałem się jej w życiu, znajdując jej potwierdzenie w wielu późniejszych lekturach podobnych opowieści z literatury dla dzieci innych narodów świata. Lata później w licznych kontaktach – prywatnych lub w imieniu mojej firmy (Międzynarodowych Targów Poznańskich) – z partnerami z Chin, często przywoływałem to opowiadanie, zawsze wywołując bardzo aprobującą reakcję, która przekładała się wkrótce na dobre relacje biznesowe.

György Pólya, *Jak to rozwiązać?*

Wspaniała książka wybitnego węgierskiego matematyka, od czasów wojny pracującego w Stanach Zjednoczonych, prezentująca metodologię rozwiązywania zadań matematycznych, ale w uogólnieniu rozwiązywania również wszelkich innych problemów. Od czasu Pólyi tę dyscyplinę refleksji metodologicznej nazywa się heurystyką i jest to niezwykle ważna procedura postępowania z przypadku naszej konfrontacji z każdym problemem w życiu zarówno osobistym jak i zawodowym.

Zawsze fascynowała mnie logika, logiczne myślenie i matematyka, w których byłem nie najgorszy, i które wielokrotnie przydawały mi się w zarządzaniu przedsiębiorstwami i instytucjami, ale dzięki książce Pólyi nauczyłem się metodycznie i systematycznie podchodzić do rozwiązywania problemów, jakie nastręczało życie w każdej jego odsłonie. Wielcy wodzowie w historii, Aleksander Wielki czy Napoleon, choć nie słyszeli o heurystyce,

Jarosław Kraszewski

Dowódca ma mieć, k...wa, wizję!

Wytyczne dla dowódcy we współczesnej praktyce wojskowej

W 2002 roku zostałem wysłany na studia podyplomowe do USA. Na zajęciach z przedmiotu „Dowodzenie w walce" byłem jedynym studentem z dawnego bloku wschodniego, co przyciągnęło zainteresowanie wykładowcy. Zapytał mnie: „Kto według pana powinien dowodzić lotniskowcem?". Było jasne, że to pytanie z tych podchwytliwych. Po chwili zastanowienia spróbowałem: „Marynarz". Zła odpowiedź. Namyśliłem się drugi raz. „Pilot!". Znowu źle. No więc kto?

Wykładowca w końcu powiedział: „Dowódcą lotniskowca powinien być ten, kto ma wizję użycia konglomeratu rodzajów sił, jakim jest lotniskowiec, w operacji połączonej".

Zgranie zespołu i wzajemne zaufanie jego członków

Działania zbrojne są typowym przykładem działania zespołowego. Ich sukces to przede wszystkim zgranie w jedną całość umiejętności poszczególnych członków zespołu (żołnierzy) oraz mądrość i doświadczenie lidera zespołu (dowódcy) w zakresie przewidywania, planowania i organizowania. Dla pełniejszego zrozumienia sensu działania zespołowego

Radosław Sikora

Wysokie morale – kluczowy atut husarii

Praktyka projektowania jednostek elitarnych na polu bitwy XVII wieku na przykładzie husarii

Historia Polski obejmuje szczegół, że gdy pewien król pragnął się cofnąć przed nieprzyjacielem, następującym nań z przemagającą siłą, husarze przeszkodzili temu, oświadczywszy wyniośle, że nie ma powodu obawiać się, kiedy jest pod ich osłoną, gdyż jeżeliby niebiosa zapaść się miały, toby je podtrzymano na ostrzach kopii[1].

Taką anegdotę o husarzach uwiecznił francuski dworzanin Jana III Sobieskiego. Dziś wiemy, że opisana sytuacja jest starsza od husarii i dotyczyła polskiego rycerstwa walczącego pod Grunwaldem. Nie to jednak jest najważniejsze, lecz genialnie uchwycona myśl, iż pewność siebie, duch bojowy oraz wysokie morale wojsk, były, są i będą fundamentem zwycięstwa.

Wiele lat później Napoleon Bonaparte stwierdził, że „na wojnie trzy ćwierci stanowią czynniki moralne, równowaga sił stanowi jedynie pozostałą ćwierć"[2], a jeszcze

1 François Paulin Dalerac, *Pamiętniki kawalera de Beaujeu*, opr. Alexander Kraushar, Kaków 1883, s. 238.

2 Stanisław Rouppert, *Panika jako zjawisko wojenne*, Warszawa 1926, s. 3.

w XVII wieku Raimondo Montecuccoli uważał, że „najpewniejszy znak wieszczący przegraną jest wtedy, gdy armia nie wierzy, że może wygrać"[3].

Olbrzymie znaczenie, jakie miało morale dla walczących wojsk, było doskonale rozumiane przez wodzów wszystkich epok. Co o tym morale decydowało w czasach husarii? Poniżej wymieniam kilka, najbardziej moim zdaniem istotnych czynników:

Osoba dowódcy

Zaufanie do wodza, jego szczęścia wojennego i znajomości sztuki wojennej, napełniało wojsko duchem optymizmu i ochotą. A już na samym polu bitwy poważany dowódca potrafił zagrzać oddziały do boju – czy to poprzez odpowiednią przemowę, czy to osobistym przykładem.

Dowódca, którego żołnierze nie byli pewni, którego nie szanowali, wprowadzał niepokój i wywoływał zniechęcenie. Mogło się to nawet przyczynić do wybuchu paniki.

Doświadczenie

Słabo przygotowani do walki ludzie zazwyczaj łatwo poddawali się defetystycznym nastrojom i panice. Przykładem zachowanie pospolitego ruszenia gdańszczan w bitwie pod Lubieszowem, które nie będąc nawet atakowane, lecz obserwując klęskę zaciężnych żołnierzy, samo rzuciło się do ucieczki[4].

3 Raimondo Montecuccoli, *Sulle Battaglie* [w:] Barker Thomas M., *The Military Intellectual and Battle. Raimondo Montecuccoli and the Thirty Years War*, New York 1975, s. 73.

4 Radosław Sikora, *Lubieszów 17 IV 1577*, Zabrze 2005, s. 48.

Wojciech Szewko

Tyś słabszy, jedyna broń słabszego – terroryzm

Narzędzia oddziaływania słabszej strony konfliktu asymetrycznego

Terroryzm i stan terroru – definicje

Terroryzm jest jednym z najbardziej abstrakcyjnych pojęć występujących w naukach społecznych. Jego znaczenie ewoluowało w dziejach i coś innego oznaczało dla pokoleń tych, którzy o terroryzmie pisali, i tych, którzy terroryzmem się posługiwali. Wspólnym mianownikiem zdaje się być pojęcie stanu terroru.

Stan terroru to stan umysłu charakteryzujący się intensywnym strachem przed zagrożeniem na poziomie indywidualnym lub klimatem strachu na poziomie kolektywnym. Terroryzm, jest w tym kontekście działaniem, metodą albo taktyką, której celem jest powodowanie stanu „terroru".

W aspekcie psychologicznym „terror" to silna reakcja emocjonalna na określone typy przemocy. Ów „stan terroru" ma tworzyć stan obawy (strachu, niepewności), przewyższający ten, który realistycznie wiąże się z określonym zagrożeniem. Strach nie musi dotyczyć bezpośrednio ofiar aktu przemocy. Chodzi o to, żeby osoba znajdująca się w po-

dobnym położeniu – na przykład piastująca podobne stanowisko, przebywająca w podobnym miejscu – obawiała się, że stanie się z nią to samo, co z osobą, wobec której przemoc została zastosowana.

Granice prawa i naruszenia porządku prawnego

Teorii i definicji terroryzmu jest wiele. W niemal każdym kodeksie karnym w każdym kraju pojawia się definicja własna. Terroryzm jest opisywany w pracach filozofów, odezwach lub manifestach samych terrorystów, w międzynarodowych konwencjach. Powstały nawet definicje „konsensu akademickiego", które próbują znajdować w tych, często rozbieżnych definicjach wspólne elementy.

Z całą pewnością częścią wspólną owych definicji jest wywołanie owego stanu terroru i polityczny cel przyświecający sprawcy. Choć już sam akt nie musi wcale wynikać z działań nielegalnych. Przynajmniej nie w świetle prawa obowiązującego podmiot terroryzujący. Przemawiając do Konwentu na sesji 5 lutego 1794 roku Maximilien Robespierre twierdził:

> *Jeśli źródłem rządu ludowego w pokoju jest cnota, źródłem rządu ludowego w rewolucji jest zarówno cnota jak i terror: cnota, bez której terror jest śmiertelny; terror, bez której cnota jest bezsilna. Terror to nic innego jak szybka, surowa, nieelastyczna sprawiedliwość; jest zatem emanacją cnoty; jest to mniej szczególna zasada niż konsekwencja zasady demokracji stosowanej do najpilniejszych potrzeb ojczyzny.*
> *Mówi się, że terror jest źródłem despotycznego rządu. Czy zatem twój przypomina despotyzm? Tak, jak*

Tomasz Witkowski

Inteligencja makiaweliczna

Wykorzystajmy nasz wrodzony talent do zawiadywania relacjami społecznymi

> [...] *powinien więc książę uchodzić za litościwego, dotrzymującego wiary, ludzkiego, religijnego, prawego i być nim w rzeczywistości, lecz umysł musi mieć skłonny do tego, by mógł i umiał działać przeciwnie, gdy zajdzie tego potrzeba.*
>
> Niccolo Machiavelli

Kiedy w ciepłe wrześniowe popołudnie Janek wracał ze szkoły do domu, zauważył chłopaka ze swojej szkoły, który najprawdopodobniej wpadł w tarapaty, stało bowiem nad nim dwóch dryblasów z sąsiedniej dzielnicy, najwyraźniej usiłując uzyskać od niego coś wbrew jego woli. Zapewne chodziło o kieszonkowe, z którego nie raz już chuligani okradali młodsze dzieciaki. Janek jeszcze przez nich niezauważony zatrzymał się, a w głowie rozpoczęła się gonitwa myśli. Pierwsza z nich podsycana przez strach podpowiadała natychmiastowe ulotnienie się, ale przegrała z myślą podsuwaną mu przez wbite do głowy zasady honoru i przewidywany późniejszy niesmak z powodu własnej rejterady. Oczywistym rozwiązaniem honorowym była otwarta konfrontacja i próba ratowania chłopaka z opresji. Szybka kalkulacja sił zweryfikowała jednak tę opcję. Chuligani mieliby wówczas z pewnością dwie ofiary i powód do odwetu za wtrącanie się w nie swoje sprawy. Kolejna myśl skłoniła go do działania. Janek wrzeszcząc wniebogłosy i pokazując coś rękoma przed sobą, rzucił się pędem i przebiegł obok zdezorientowanych chuliganów i ich ofiary. Błyskawiczna akcja Janka odwróciła ich uwagę, poluźnili uchwyt, w którym trzymali swoją ofiarę. Zastanawiali się przez chwilę, czy biec za Jankiem, czy nie grozi im jakieś niebezpieczeństwo. To wystarczyło, aby napastowany kolega wyśliznął im się i rzucił biegiem w przeciwnym kierunku niż Janek. Wahali się, kogo ścigać na tyle długo, że obaj chłopcy gnani strachem oddalili się na bezpieczną odległość, a chuligani ostatecznie zrezygnowali z męczącego pościgu.

Janek nie posłuchał instynktu ucieczki podpowiadanej mu przez zwierzęcą część jego natury, nie skorzystał też ze wzorców zachowania podpowiadanych mu przez kulturę. Wykorzystał w błyskotliwy sposób swoją inteligencję makiaweliczną – właściwość, jaką rozwinęły naczelne w wyniku komplikujących się relacji społecznych w grupach. Dzięki niej Janek uratował przedstawiciela swojej grupy, zaskarbiając sobie tym samym jego wdzięczność i prawdopodobną wzajemność w przyszłości.

Inteligencja makiaweliczna to przede wszystkim:

- umiejętność nawiązywania i utrzymywania przyjaźni, zawierania koalicji, korzystania z zasady wzajemności i reperowanie związków;
- umiejętność rozumienia motywów zachowań innych (teoria umysłu);
- zdolność do generowania zachowań nieprzewidywalnych;